Nr. 176 | Kraków, wtorek 7 sierpnia 1934 | Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Spóźnione wakacje

(Od naszego korespondenta)

Warszawa, 5 sierpnia.

Pod względem wakacyjnym lipiec jest zmarnowany. Nie mówimy tego w odniesieniu do wakacji szkolnych — najwyższe władze szkolne są zdania, że wakacje odbyły się normalnie i niema potrzeby ich przedłużenia. Chodzi o wakacje ministerjalne, które u nas należą do „dorobku" sanacyjnego. Powódź zalała nietylko pola, drogi i koleje, ale także spłukała zwyczaj wakacji lipcowych, przesuwając je na sierpień.

Nie można, z ludzkiego punktu widzenia, wziąć za złe ministrowi, że także chce wyjechać. Podobno przyjemnie jest być ministrem, ale piastowanie wysokiego urzędu nie pozbawia i ministra właściwości człowieka, potrzebującego wypoczynku — tembardziej gdy spadają na niego nadzwyczajne wypadki, wychodzące poza utarty szablon urzędowania.

Skorzystał z tego prawa p. premjer Kozłowski, nie zostawiając zresztą swego urzędu na łasce losu. Zastępcą premjera na czas urlopu został minister skarbu p. Zawadzki, jakby nie miał dość własnych kłopotów. Otrzymał jednak na pocieszenie — komunikat instytutu dla badania konjunktury, który bezapelacyjnie stwierdza, że jest znacznie lepiej. Na jakim odcinku? Rozumie się, że gospodarczym. Jakżeż może być inaczej, jeżeli święty wskaźnik powiada o polepszeniu się stanu zatrudnienia! Co znaczą cyfry innego urzędu — głównego urzędu statystycznego, który podaje liczbę bezrobotnych w takich rozmiarach, że ludzie naiwni pytają: jak powstało lepsze zatrudnienie tj. więcej ludzi pracujących wobec faktu, że liczba bezrobotnych jest obecnie większa niż była w czasach gorszych?

W takie tajemnice statystyczno-konjunkturalne lepiej nie wchodzić, lepiej zamykać oczy i udawać dobrą minę. Szkoda, że nie da się to zrobić przy istnieniu miesięcznych wykazów gospodarki budżetowej. Tak się złożyło, że nawet niektóre pisma sanacyjne sceptycznie odnoszą się do „równowagi", uzyskanej zapomocą dopisywania do dochodów potrzebnej do wyrównania kwoty z pożyczki narodowej. A gdy ta się wyczerpie? Już podano pewien środek zaradczy: zacząć wypłatę poborów urzędniczych z dołu i już jest np. 150 miljonów zł. rocznie. Genialny wprost pomysł! Można i to zrobić, ustawa nie stoi na przeszkodzie, zostawiło się w niej furtkę. Strasznie przewidujący są ci nasi kodyfikatorzy w ministerstwach.

Można pojechać na wakacje z czystem sumieniem, mając wydrukowane uchwały komitetu ekonomicznego ministrów. Byłoby to nadzwyczajnem uproszczeniem trudnych sytuacyj, gdy można załatwić się z niemi zapomocą uchwał, szczególnie tak wysokich ciał. Ale od uchwalenia do wykonania jest daleka droga, w dodatku wykonanie jest trudniejsze aniżeli uchwalenie. Ujawnia się tu znana historja z książki kucharskiej: jak zrobić dobrą legumine? Całkiem prosto: bierze się jaja, cukier, mąkę itd. — ale skąd wziąć?

Na pomoc powodzianom potrzeba dużo miljonów. Skąd je wziąć, jeżeli i bez tego nadzwyczajnego wydatku trudno dać sobie radę ze zwyczajnemi? Jest na to sposób: nie myśleć o tem a najlepiej robi się to, urządzając sobie wakacje. Od czegoż jest minister skarbu? Powiada on wprawdzie, że niema, ale niech sobie głowę suszy w Warszawie, podczas gdy inni będą moczyli ciało gdzieindziej. Spóźnione wakacje, ale będą. Grunt — zebrać siły na kampanję jesienną, która może być nieprzyjemną, gdy trzeba będzie zaprezentować rachunki.

Czy wydzierżawienie monopolu spirytusowego?

Razem z doniesieniem o ofercie jakiegoś Reinfelda na wydzierżawienie monopolu spirytusowego pojawiło się zaprzeczenie. „Kompetentne czynniki" nic o tem nie wiedzą; szkoda tylko, że się nie dodaje: nie słyszeliśmy o takim, co zacz itd.

Pogłoski o wydzierżawieniu raz tego, drugi raz innego monopolu pojawiają się u nas często. Rzecz całkiem naturalna: kapitał zagraniczny zna położenie finansowe i sądzi, że jeśli można było za taką cenę wydać z ręki monopol zapałczany, dlaczego nie mianoby zrobić tegosamego z tłuściejszemi monopolami?

A specjalnie monopol spirytusowy jest tłustym kąskiem, a w rękach obcych kapitalistów byłby jeszcze tłuściejszym. W budżecie na 1934/35 przewidziany jest z monopolu spirytusowego dochód 221 miljonów zł. i to mimo niekupieckich metod prowadzenia. Jakie ogromne możliwości otwierają się tu dla kapitału prywatnego! Jeżeli za mały w porównaniu z monopolem spirytusowym monopol zapałczany opłaciło się dać 30 miljonów dolarów, ileż wart monopol spirytusowy? A danie wielkiej pożyczki jest w naszych warunkach rzeczą wysoce zachęcającą. Parę tuzinów miljonów dolarów bardzo przydałoby się, tembardziej, że o innych możliwościach pożyczkowych całkiem cicho.

Zaprzeczenie nie jest przekonywujące, gdyż nieraz już zarzekano się rzeczy, które potem stały się faktem. Reinfeld czy inny spekulant — kapitał zagraniczny zna drogi i środki, które prowadzą go do celu. Tylko cierpliwości, trzeba umieć trafić na odpowiedni moment psychologiczny. Gdy bieda przyciśnie, kto wie.

Żart żartem, ale to byłoby już szczytem wszystkiego, gdyby miano zdecydować się na taki krok. Monopole — to jedyna w naszym budżecie realna rzecz, jedyny w morzu niepewności pewny dochód. Nie na to państwo ogranicza możności gospodarcze rodzimego kapitału — tak nazywają monopole — aby go wydać w ręce obcego. Wiadomo, że przeciwnikom tzw. etatyzmu wszelka ingerencja państwa w życiu gospodarczem jest solą w oku, ale chyba ich interesy nie będą decydujące tam, gdzie chodzi o setki miljonów, nie mówiąc o ważnej gałęzi gospodarstwa narodowego. Poczekajmy a zobaczymy, czy Reinfeld potrafi przełamać dotychczas utrzymywaną zasadę gospodarki monopolowej w rękach państwa.

Mundurki w szkołach średnich

Od 20 sierpnia br., tj. z rozpoczęciem roku szkolnego, obowiązani będą wszyscy uczniowie szkół średnich ogólnokształcących, seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych do stałego noszenia przepisanych przez ministerstwo oświaty mundurków. Nowe wydatki dla rodziców.

Sąd Okręgowy, Wydział III Karny w Krakowie, dnia 2 sierpnia 1934. III Pr. 142/34. Sąd Okręgowy, Wydział III Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli art. 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 31 lipca 1934 konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 169 z daty Kraków 29 lipca 1934 r. z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 2 pod tytułem zaczynającym się od słowa **„KONIEC..."** w całości wraz z tytułem, albowiem treść tego artykułu wraz z tytułem zawiera znamiona występku z art. 154 kk.; 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu wraz z tytułem, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym; 3) Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. — Przewodniczący: Wiceprezes Sądu Okręgowego: Dr. Świder wr. Protokolant: Wł. Szymański wr.

Drożeje

—o—

Stało się, jak przewidywaliśmy: chleb podrożał. Gdy niema władzy, która mogłaby zabrać głos w tej sprawie, piekarze mają wolną rękę. Może nawet są zdania, że postąpili bardzo skromnie, podnosząc cenę „tylko" o 2 gr., bo kto zabroniłby im żądać więcej? Za czasów inflacji, gdy ceny rosły prawie z godziny na godzinę, cena chleba była miarodajną dla wszystkich innych artykułów. Zmieniło się to, ale niecałkiem, gdy w ostatnich latach zboże stawało się coraz tańsze — wtedy piekarze byli bardzo powściągliwi w wyrównywaniu cen pieczywa do cen zboża. Oni znajdywali, że jest w porządku, gdy w czasie taniego zboża ceny chleba nie ruszały się, natomiast zarobki „ich" robotników ruszały się bardzo znacznie i to wdół.

Nietylko zresztą chleb drożeje. W czasie, gdy robi się akcję potanienia, gdy woła się, że obniżenie cen artykułów przemysłowych jest jednym z warunków wyjścia z kryzysu — w tym właśnie czasie można stwierdzić — narazie nieśmiałe — podnoszenie się cen szczególnie artykułów żywnościowych. Tylko o grosz czy dwa, ale w budżecie biedoty robi to z czasem poważną różnicę. Pozatem tylko na początku producenci i handlarze są nieśmiali w podnoszeniu cen, gdy pierwszy i drugi raz się udaje, przestają się krępować.

Wobec braku urzędowego czynnika do pilnowania cen, ludność wydaną jest całkowicie na łup niekontrolowanego wyzysku. Magistrat powołuje się na zarządzenie ministerstwa; ministerstwo powołuje się na zasadę wolnego handlu — wolnego tj. nieograniczonego w ustanawianiu cen. Ależ i ludność ma chyba jakieś prawo do wolności obrony przed wyzyskiem!

Pouczająca historja
ustawy scaleniowej

Najciekawszym bezwątpienia momentem przemówienia p. premjera Kozłowskiego było jego ostre wystąpienie przeciw ustawie scaleniowej. Był to jedyny wypadek, że szef rządu krytykował bezpośrednio dzieło „sanacji", pośredniej bowiem, a raczej mimowolnej, krytyki było w exposé aż nadto. W ostatnich czasach prasa „sanacyjna" gwałtownie atakowała ustawę scaleniową. Ta sama prasa, która przedtem, kiedy nad ustawą obradowano i B. B. ją uchwalił, wynosiła ją pod niebiosa. Obecnie i Rząd przyłączył się do chóru niezadowolonych.

P. Kozłowski stwierdził, że „sanacja" włożyła niemały wysiłek przy pracy nad ustawą scaleniową, ale wynik jest ten, że ustawa wprawdzie „zespoliła ubezpieczenia, lecz ich bynajmniej nie usprawniła", że przy dalszem pozostawieniu stanu obecnego niezadowolenie w społeczeństwie dalej będzie rosło, z czego sobie Rząd zdaje sprawę. I p. Kozłowski zapowiedział gruntowną rewizję ustawy scaleniowej.

Ta krytyka ze strony premjera daje pełną *satysfakcję moralną Partji naszej i klasowym związkom zawodowym*, które od chwili ukazania się projektu ustawy w Sejmie aż do chwili wejścia jej w życie nieprzerwanie zwalczały ustawę, wykazując wszystkie jej błędy i wady. Krytykę naszą w Semie, Senacie, na zebraniach i w prasie, poparły jednomyślnie i solidarnie masy robotnicze. które w licznych uchwałach i strajkach demonstracyjnych protestowały przeciw ustawie. Nic nie pomogło. Ustawa weszła w życie 1-go stycznia r. b.

A oto po 7 miesiącach premjer Rządu stwierdza, że ustawa jest zła i że ją trzeba gruntownie zmienić.

Teraz społeczeństwo może osądzić, co są warte zarzuty „sanacji", że P. P. S. uprawia taktykę bezpłodnej i jałowej opozycji, że opiera się tylko na negacji, że chodzi jej wyłącznie o względy partyjne i t. p. Teraz każdy może sobie wyrobić zdanie, kto trafniej oceniał ustawę scaleniową i lepiej przewidywał jej los: my czy „sanacja".

I w wielu innych sprawach, o które toczy się walka między „sanacją" a nami, okazało się, że my mamy rację. A takich spraw będzie w przyszłości coraz więcej. Tylko, że tu poraz pierwszy Rząd przyznaje się do błędu.

Oczywiście „sanacja" nie wyciągnie stąd żadnych konsekwencji. O to jesteśmy spokojni. Przypominamy jednak „sanacji" jej umiłowany frazes o odpowiedzialności za rządy w Polsce. Gdyby jej czyny szły w parze ze słowami, to ktoś w jej szeregach powinienby ponieść odpowiedzialność za ustawę scaleniową i za narażenie rządu na przykrości. Panów z Z. Z. Z., którzy należą do klubu BB. i głosowali za ustawą scaleniową, pociągną już do odpowiedzialności robotnicy sami.

Ale wycofanie się Rządu z ustawy scaleniowej to tylko jedna strona zagadnienia, strona negatywna. Pozostaje druga strona, ważniejsza, strona pozytywna. P. Kozłowski zapowiada gruntowną rewizję ubezpieczeń, ale nie powiedział, w jakim duchu od będzie się ta rewizja, kto na niej skorzysta, a kto straci. Bo nie trzeba zapominać, że wprawdzie i my i „sanacja" zwalczamy ustawę scaleniową, ale *założenia i pobudki są tu całkiem różne*. „Sanacja", a przynajmniej ta jej część, która decyduje o jej polityce, dąży *do likwidacji ubezpieczeń wogóle*. My zaś dążymy do rozszerzenia ich i usprawnienia.

W mowie p. Kozłowskiego znajdujemy ogólnikową zapowiedź, że rewizja ma sięgać do zakresu osób przymusowo ubezpieczonych i zakresu świadczeń i wysokości obciążenia. Można to tłumaczyć rozmaicie. Ale doświadczenie dotychczasowe i hasło: nic nowego — nie wróży nic dobrego klasie robotniczej.

Ale zgóry zapewniamy „sanację" i Rząd: tak jak w sprawie ustawy scaleniowej myśmy wkońcu odnieśli zwycięstwo, tak też będzie z wszelkiemi dalszemi rewizjami ustawodawstwa społecznego. Jeżeli rewizje te nie pójdą po linji programu naszego, to okażą się *zbędne i szkodliwe*.

I jeszcze jedno: ustawę scaleniową wprowadzono jako junctim z nowelą do ustaw o czasie pracy i urlopów. Za przedłużenie czasu pracy i skrócenie urlopów przedsiębiorcy łaskawie zgodzili się „na ofiarę" t. j. na ustawę scaleniową. Skoro ustawę tę poddaje się rewizji, to siłą rzeczy i „cena" tej usawy — nowela, pogarszająca ustawy o czasie pracy i urlopach, powinna ulec rewizji, czyli poprostu zniknąć. *(jmb.)*

Uchwała Kom. Centr. Zw. Zaw.

Dn. 4 bm. odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego, Komisji Centralnej Związków Zawodowych, na którem powzięto następującą uchwałę:

W przemówieniu p. premjera Kozłowskiego w klubie BBWR. znalazł wyraz dość niejasny pogląd na sprawę organizacyj zawodowych. Pan premjer krytykował licytowanie się organizacyj w czasie akcji zarobkowych, oraz nadmienił, że klasa robotnicza musi być ściślej związana z Państwem. Pan premjer nie powiedział jednak, że to „sanacja" w walce z klasowym niezależnym ruchem zawodowym stworzyła szereg drobnych związeczków, siejących zamęt ideowy i demoralizujących klasę robotniczą.

Wydział Wykonawczy K. C. Z. Z stwierdzić musi, iż w niejasnem oświadczeniu p. premjera widzi przełamanie się tych faszystowskich poglądów na organizacje zawodowe, które coraz bardziej dojrzewają na gruncie BBWR.

Klasowy ruch zawodowy od zarania swego istnienia opiera się na zasadzie absolutnej wolności organizowania się robotników i niezależności od kogokolwiek i przez swą walkę klasową broni codziennych interesów klasy robotniczej, dążąc do całkowitego jej wyzwolenia przez wprowadzenie socjalizmu. W swej praktycznej działalności ruch nasz, związany z Międzynarodówką Zawodową w Paryżu, wzoruje się na stuletniej walce robotników angielskich i robotników innych krajów.

Wszelkie próby „zgleichschaltowania" związków klasowych Wydział Wykonawczy K. C. Z. Z. uważa za zamach na wolność i prawo robotników do obrony swego bytu.

Robotnik polski swemi ofiarami krwi wywalczył niepodległość i wolność kraju. Położył na ofiarnym stosie setki tysięcy głów swych najlepszych synów. Tysiące w obronie wolności cierpiały w więzieniach carskich. Dziś nie uzna on żadnej próby zrealizowania faszystowskiej idei państwa „totalnego" i solidarności wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami

Wydział Wykonawczy K. C. Z. Z. wzywa całą klasę robotniczą bez różnicy przekonań politycznych do obrony niezależności ruchu zawodowego.

Miasto pod biegunem

Przed kilku dniami minęło 5 lat od założenia podbiegunowego miasta IGARKI we Wschodniej Syberji, przy ujściu rzeki Jenisieja do Oceanu Lodowatego Północnego. Miasto leży na 67-ym równoleżniku szerokości północnej. Nie tak dawno miejscowość ta znana była jako schronisko zimowe niewielkiej zaledwie grupie myśliwych i rybaków podbiegunowych oraz odważnych badaczy skrajnej północy Syberji. Przed pięciu laty stało tu zaledwie kilkanaście domostw, zamieszkanych przez około 300 ludzi. Dziś Igarka jest wielkiem miastem podbiegunowem, liczącem przeszło 20.000 mieszkańców i znanem powszechnie.

Igarka jest ważną podstawową stacją Wielkiej Drogi Północnej. Port morski Igarki jest końcowym punktem dla okrętów ekspedycji Karskiej, przywożących tu ładunki z Hamburga, Londynu, Szczecina i zabierających stąd ładunki drzewa na eksport.

Igarka jest równocześnie wielkim ośrodkiem przemysłowym dalekiej Północy. W ciągu 5 lat powstały tu trzy ogromne tartaki, dwie elektrownie, fabryka koncentratu grafitowego i zakłady przemysłu koserwowego, które dały w roku ubiegłym 1800 tys. puszek konserw. Budują się wielkie zakłady przemysłu drzewnego, dwie stałe przystanie dla okrętów morskich, wielkie mechaniczne fabryki konserw rybnych i t. d.

W ciągu niemal całego roku Igarka posiada komunikację lotniczą ze wschodnio - syberyjską prowincją za pośrednictwem linji krasnojarskiej. Prócz tego przygotowuje się otwarcie komunikacji balonami sterowemi na linji Igarka - Krasnojarsk.

Przemysłowe miasto Igarka tworzy swoją własną bazę aprowizacyjną na wiecznie przemarzniętej ziemi. W roku bieżącym warzywno-mleczarska ferma państwowa zaopatrzyła ludność Igarki w świeże ogórki, pomidory i rzodkiewkę. Świadczy to o możliwości i konieczności tworzenia własnych baz aprowizacyjnych na dalekiej Północy.

Igarka jest kulturalną stolicą syberyjskiej strefy podbiegunowej. Jej zakłady naukowe i poliklinika obsługują nie tylko miasto, lecz również liczne narodowości dalekiej Północy. Podbiegunowe miasto Igarka posiada własny dziennik, klub i kino, w najbliższym czasie otrzyma własną rozgłośnię radjową.

Igarka ma świetną przyszłość. Jest ona kluczem do eksploatacji niewyczerpanych bogactw Północnej Syberji — węgla kamiennego tunguzkiego, grafitu kurejskiego, kolosalnych masywów leśnych w dolinie Jenisieja oraz zwierzostanu futerkowego. Badaniem tych bogactw zajmują się liczne ekspedycje.

Co się u nas nie podoba Polakom z zagranicy

Zdarzyło nam się zetknąć z przybywającymi do Warszawy z okazji zjazdu Polaków z zagranicy i wysłuchać ich uwag o pierwszych wrażeniach, odebranych w kraju ojczystym, w którym bądź nigdy jeszcze nie byli, bądź też opuścili przed wieloma latami.

Ci, z którymi rozmawialiśmy, byli to Polacy ze Stanów Zj. Am. Północnej, z Kanady, oraz z Francji. Od uwag politycznych wstrzymywali się, co jest zrozumiałe, gdyż nie można wydawać sądu o stosunkach i ustroju kraju, w którym jest się dopiero od paru dni, z całą natomiast szczerością powiedzieli nam, co im się wielce nie podoba w naszych zwyczajach i obyczajach i co każdego z nich zaraz na wstępie uderza, powiedzmy otwarcie, niemiło.

A więc przedewszystkiem jedna słabostka, o której już nieraz w „Robotniku" pisaliśmy. Jest nią nasze zamiłowanie do tytułów. Zauważyli, że w Polsce niema wogóle ludzi zwykłych, lecz są wyłącznie ministrowie, prezesi, dyrektorzy, oraz w dodatku książęta i hrabiowie, których Konstytucja polska już przed kilkunastu laty ttyułów pozbawiła.

— Kto to jest ten minister? — pyta pewien Polak, przybyły z Ameryki, wskazując na pana, którego wszyscy „starokrajowcy" tytułują ministrem.

I otrzymuje wyjaśnienie, że ten pan był w roku 1920 przez dwa tygodnie wiceministrem.

Obywatel Ameryki otwiera szeroko oczy.

Poraz drugi otwiera oczy, gdy na dziesięciu Polaków tutejszych ma pięciu w jakichś mundurach, o których wie, że to nie są wojskowe, ale nie wie — jakie, a z pośród tych dziesięciu tylko jeden nie jest obwieszony blaskiem, orderami, medalami.

— Cy są w starym kraju — pyta zdziwic Polak z Francji — Polacy niezasłużeni?

— U nas — wtrąca się Polak przybyły z Kanady — w najlepszym razie nosi się w klapie małą wstążeczkę i to nie w dzień powszedni i nie przy pracy.

— Podczas wojny — dorzuca swą uwagę Polka z Chicago — nie widać było u nas na mieście tylu mundurów, co tu podczas pokoju.

— A proszę mi powiedzieć — zapytuje dziennikarz amerykański — od którego roku życia całuje się kobietę w rączkę? Bo myśmy już widzieli młode, kilkunastoletnie panienki obcałowywane po rączkach i to nietylko na balu lub na przyjęciu towarzyskim, lecz także w biurach, w sklepach, w tramwajach. Przecież to i nieładnie i niezdrowo i śmiesznie.

Oto pierwsze uwagi, które nastręczają się każdemu przybywającemu z Zachodu o naszych zwyczajach i obyczajach. A ponieważ uwagi te pochodzą od braci, są one niewątpliwie podyktowane przez życzliwość. *X. Y. Z.*

Brunatne hocki-klocki

Minister propagandy Goebbels pisze obecnie książkę, która ma nosić tytuł „Mój testament dla niemieckiego narodu". Książka ta ma się ukazać dopiero po śmierci Goebbelsa.

W Niemczech z niecierpliwością oczekują ukazania się tego dzieła.

⁂

Hitler wygłasza wciąż piorunujące mowy przeciw zboczeńcom, którzy opanowali szeregi szturmowców. Teraz dopiero zrozumiałem staje się zdanie, które wygłosił Hitler podczas jednego z przemówień do młodzieży. To zdanie brzmiało:

„W każdym młodym hitlerowcu tkwi szturmowiec".

⁂

— Od kiedy obowiązuje w Niemczech pozdrowienie faszystowskie?

— Od dnia, kiedy znikł z Niemiec Dzień dobry.

Szakale żerują na powodzianach

Bogumiłowice, 5 sierpnia.

W przejeździe przez stację Bogumiłowice (gdzie wszelka komunikacja odbywa się przez przesiadanie) komitet lokalny dla ofiar powodzi wręczył mi podobnie jak i kilku innych podróżnym kawałek chleba z bochenków, rozdzielanych ofiarom powodzi.

Tzw. chleb — to rodzaj gliny, jeden wielki zakalec — niemożliwy do spożycia.

„Chleba" tego dostarcza komitet pomocy dla powodzian w Wojniczu. Na czele tego komitetu stoją: kierownik szkoły Lewandowski i wojnicki ksiądz proboszcz i inni sanatorzy. Według kartki na bochenku „chleba" wypieku dokonuje piekarz Podmokły w Wojniczu.

Gdy prezes i inni członkowie komitetu w Bogumiłowicach zwracali się do panów komitetowych w Wojniczu z zażaleniem, że ludność, spożywająca taki chleb rozchorowuje się — kier. szkoły, ks. proboszcz i inni „dygnitarze" z m. Wojnicza — wyrzucali interpelantów i nie chcieli nawet słuchać.

Gdy przed kilku dniami jednemu z wojskowych lekarzy pokazywano taki chleb w Bogumiłowicach — oświadczył, że jest to skandal, bo taki chleb jest nie tylko do jedzenia, ale wysoce szkodliwy dla zdrowia.

Dzieje się to o 5—6 km. od Tarnowa, w okolicy najbardziej dotkniętej powodzią, gdzie ludność straciła wielokrotnie wszystko wskutek katastrofy, której ogrom zniszczenia jest najstraszniejszy.

Pytamy się publicznie: gdzie jest nadzór powiatowy nad tymi szakalami w ludzkiej skórze!?

Gdzie energiczna i silna ręka pp. starostów i innych dygnitarzy!? Kto ponosi odpowiedzialność za wypiek takiego zakalca, kto poleca wypiekać czy piekarz czy komitet, a może idzie tu o wagę tylko?! Kto zarabiał? Skoro się ludność skarży — że puchnąć będzie z takiego „dobrodziejstwa" różnych pp. Podmokłych, Lewandowskich i podobnych — to się znękanej ludności grozi.

Domagamy się energicznego wkroczenia, położenia kresu żerowaniu na nieszczęściu powodzian!

Zygmunt Piotrowski,
poseł na Sejm.

„Świeżo zabity przez amerykańską policję bandyta Dillinger miał mniej żywotów ludzkich na sumieniu niż w ciągu ostatniego półtora roku zamordowano w Europie z rozkazu i w duchu najbardziej bandyckiego z rządów. Czyny Dillingera były z pewnością prymitywniejsze i ani w setnej części nie tak nikczemne jak zbrodnie wylęgłe w zdegenerowanych mózgach. Dillinger rabował banki i zabijał kto mu stanął w drodze. Dillingerowi nigdy nie przyszło do głowy obciążyć niewinnych swoją zbrodnią. Nie próbował 4 niewinnych przeciwników wysłać zamiast siebie na fotel elektryczny. Nigdy nie oszukał swoich wspólników tak cynicznie jak władcy Niemiec Marinusa van der Lubbe".

I może właśnie dlatego jego gwałtowny zgon wywołał tak głębokie moralne oburzenie na łamach organu herszta arcybandytów. Taki w gruncie rzeczy niedołężny nowicjusz w sztuce zbójeckiej i już zabity! Gdyby się trochę poduczył byłby z niego niezły „SSmann"! Więc hitlerowska praworządność buntuje się. Tak bez sądu? I nawet bez „źródła prawa" w osobie Hitlera? Fe! **W. J. G.**

Lament hitlerowski nad Dillingerem

Główny organ partji hitlerowskiej, monachijski „Völkischer Beobachter" jest, jak się okazuje, czasem zdolnym do gorącej obrony „trucizny humanitaryzmu" i „przeżytych form liberalistycznej praworządności". Zastrzelenie przez policję chicagoską ściganego za kilkanaście mordów rabunkowych herszta bandytów Dillingera wyprowadziło lajborgan Hitlera z równowagi. Pisze on:

„...Wezwano Dillingera lakonicznem: „hallo! John!" a po chwili oddano doń szereg strzałów. Nie czekając nawet na jego odpowiedź, zmieciono go z powierzchni. Czy tak się obchodzi z człowiekiem, czy wystarczy zawołać człowieka po imieniu, aby go na miejscu zastrzelić?". — „Czy państwo w którem tak się postępuje — zasługuje na miano państwa praworządnego? Wykonano wyrok bez sądu, nie dając mu najmniejszej szansy obrony".

Okropność! Praworządność i szacunek dla godności człowieka hitlerowskich Niemiec nie może znieść podobnego widoku. Maluczko, a w Berlinie zostanie założona „Liga obrony praw gangsterów amerykańskich" nad którą protektorat obejmą Hitler i Goering, prezesem będzie Walter Buch (który zastrzelił śpiącego Heinesa), sekretarzem ów „gruppenführer", który zatorturował na śmierć tow. Stellinga, a głównym propagandystą Juljusz Streicher znany z agitacji za pogromami żydów i gwałcenia 8-letnich dziewczynek we Francji w czasie wojny.

Hitlerowskim dziennikarzom nie można zaprzeczyć dużej bystrości, gdy idzie o wyszukanie źdźbła w cudzem oku. Zbytecznemby było odpowiadać na to wyliczaniem belek w oku Hitlera. To już nie są belki, ale kłody i to całemi wagonami. Zna je doskonale cały świat.

Warto tylko podkreślić słuszne uwagi „Nowego Vorwärtsu" który pisze:

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

CIUNKIEWICZOWA ZASĄDZONA

Wyrok na Ciunkiewiczową i towarzyszy zapadł w niedzielę około godz. 2 nad ranem. Wszyscy oskarżeni zostali uznani winnymi zarzuconych im czynów i zasądzeni: **Jan Kołodziejski na 1 rok więzienia, Czesław Mrowiec na 1 rok i 3 miesiące więzienia, Marja Ciunkiewiczowa na 1 i pół roku więzienia i Feliks Jagusiński na 10 miesięcy więzienia.**

Wszystkim, za wyjątkiem Ciunkiewiczowej zawieszono wykonanie kary na 4—5 lat.

Ponieważ Ciunkiewiczowa ma zawieszoną karę 15 miesięcy więzienia za oszustwa asekuracyjne, po uprawomocnieniu wyroku zmuszona będzie odbyć obie kary.

Wniosek obrony o wypuszczenie Ciunkiewiczowej na wolną stopę został odrzucony.

Ciunkiewiczową po rozprawie odprowadzono do celi więziennej.

—ooo—

MICHAŁ ARLEN 32

LILLA KRYSTYNA

— Powiedziałam, że to pismo pana — triumfująco rzekła Hemplowa.

I usiłowała sobie przypomnieć, kiedy to po raz ostatni on przysłał jej kwiaty. Trzy, a może cztery lata.

— Proszę mi je dać — spokojnie rzekła Lilla Krystyna.

Hemplowa wręczyła jej róże z idjotycznie szczęśliwym uśmiechem.

— Wstawię je do wazy z wodą, dobrze?

— Nie, sama to zrobię.

Lilla Krystyna, trzymając w ręce pęk róż, zdawała się ich nie widzieć. Stała bez ruchu, z oczyma wpatrzonemi w próżnię, rumieniąc się.

Ze stanu zachwycenia wyrwał ją dziwny dźwięk. Z rozpromienioną twarzą, Hemplowa płakała głośno.

— Och, droga, kochana pani! — łkała. — Tak się cieszę, że pani szczęśliwa.

Rozdział XIX.

Jeszcze jeden człowiek przelotnie biegł myślą do Ambatriadiego w ów posępny dzień listopadowy. Przez cały dzień Harvey był w takiem usposobieniu, że ustawicznie irytował się sam na siebie. Spędzili przecież miły wieczór, był na obiedzie w towarzystwie Lilli Krystyny i jej przyjaciół, a jednak czuł się niezwykle zgnębionym. Z prawdziwą pasją rzucił się do swej codziennej pracy.

Harvey należał do redakcji wielkiego dziennika porannego wydawanego przez lorda Townleigha i w swym zawodzie pracował z wielkiem powodzeniem. Zdolny i sumienny, licząc lat trzydzieści siedm, potrafił zdobyć sobie w prasie stanowisko odpowiedzialne. Nie ulega jednak wątpliwości, że tę swoją szybką karjerę zawdzięczał w znacznej mierze bystrej i krytycznej inteligencji swego szefa.

Nie tu miejsce na charakterystykę earla Townleigha. Wystarczy powiedzieć, że podobnie jak Anglicy są kolonizatorami w dalekich krajach, tak lord Townleigh, żyd, był kolonizatorem w Anglji. Nie cywilizował, lecz wyostrzał umysły, pozwalając tubylcom ostrzyć tę nową broń na jego osobie, aż niejeden uczciwy Anglik pozwolił mu się omamić i uwierzył, że oto udało mu się „położyć" tego starego draba, Townleigha. Takie to są miłe rozrywki ras zaborczych.

Ale tubylców, lojalnie mu służących, lord Townleigh wynagradzał wspaniałomyślnie. Wobec opinji publicznej, czy przed sądem, w procesach o obrazę czci, oszczerstwo, rozszerzanie fałszywych wiadomości, czy w innych niemiłych okolicznościach, nieodłącznych od pomyślnej karjery dziennikarskiej, lord Townleigh nigdy nie pozostawił własnemu losowi choćby najmarniejszego członka redakcji. Dzięki czemu współpracownicy byli mu oddani, a niektórzy kochali go ponadto.

Lord Townleigh dążył przedewszystkiem do skupienia obok siebie najlepszych umysłów. Nie popełniał jednak błędu zużytkowywania ludzi odpowiednio do ich zdolności umysłowych, licząc się w pierwszym rzędzie z ich charakterem. Do człowieka subtelnego nie zwracał się nigdy, gdy chodziło o wtykanie nosa w cudze sprawy, człowieka honorowego nie wprowadzał w zakłopotanie, poruczając mu sprawy niecałkiem czyste. Do takich poruczeń miał zawsze liczny orszak sługusów.

Lord Townleigh miał miły zwyczaj spożywania lunchu w towarzystwie Harveya i innych nieskazitelnych, obiad natomiast jadał ze sługusami, którzy oczywista byli towarzystwem znacznie bardziej zajmującem. Tak więc miał przyjaciół pośród ludzi krańcowo odmiennych, a każdy z nich cenił inne zalety arbitralnego, hałaśliwego starego Żyda.

W miarę, jak bezradosny dzień zbliżał się do mrocznego popołudnia, potęgujące się zgnębienie uniemożliwiało Harveyowi pracę. Najchętniej byłby wskoczył na któryś z wozów straży pożarnych, mknących błyskawicznie przez posępne, beznadziejne ulice Londynu, by co prędzej usiąść z żoną do herbaty przed płonącym kominkiem w pokoju dzieci. Tam mógłby siedzieć spokojnie i uwolnić się od siebie samego. Miał jednak robotę, pomimo że tak mu dziś nie szła.

To przygnębienie wydawało mu się dziwnem, niezrozumiałem, poniekąd idjotycznem. W ciągu przedpołudnia słówko „przebiegła" ukradkiem wpełzło mu do głowy i pozostało w niej, wijąc się, pełzając, śliskie-wstrętne jak robak.

Harvey i jego żona żywili całkiem niezwykłą cześć dla artystki, pani Abbey. O ile chodziło o panią Abbey, to utożsamiali się oni całkowicie ze swą klasą społeczną, bo właśnie ten liczny stan średni największą sympatją otaczał panią Abbey, jako kobietę i jako artystkę.

Harveyowie, jako typowi Anglicy, odnosili się do pani Abbey z najwyższym podziwem. Ponadto, od pierwszej młodości, najpiękniejsze teatralne wrażenia Harveya łączyły się z panią Abbey. Zachwycał się nią w rolach poważnych. Zachwycał się nią niemniej obecnie, pomimo, że występowała w sztukach błahych, „robionych". W stosunku do książek był krytykiem bardzo surowym, uznającym tylko najlepsze, natomiast w teatrze bawił się najgorszem sztuczydłem, godzinami mógł słuchać sentymentalnych idjo-

Z DNIA

Ta-ra-ra-bum-ta-ra

Opadły wody, powódź ustala.

Pozostawiła po sobie niebywałe zniszczenie, wielomiljonowe szkody, ludzi bez dachu nad głową, nędzę, głód, rozpacz...

Do naprawienia szkód jeszcze daleko, równie daleko, jak do zebrania sum potrzebnych do poratowania powodzian.

Ale na ulicach stolicy nawiedzonego powodzią województwa rozebrzmiały w ubiegłą niedzielę muzyki. Radosna twórczość nie straciła dobrego humoru.

Ta-ra-ra-bum-ta-ra...

—ooo—

Do centralnych gubernij

„IKC" doniósł z Wilna: Na terenie powiatów wilejsko-trockiego i święciańskiego zanotowano nowy wypadek nielojalnego ustosunkowania się niektórych działaczów litewskich wobec przedstawicieli władz polskich. Stwierdzono również prowadzenie szkodliwej działalności i akcji antypaństwowej. W związku z tem wysiedlono z terenu pogranicza kilkunastu działaczy litewskich i przeniesiono ich do powiatów centralnych na 1 do 3 lat.

RUCH KOLEJARSKI

„SOLIDARYZM SPOŁECZNY" W PRAKTYCE

Prawa pracowników kolejowych w Polsce, które wywalczono za zaborczych rządów, zostały bardzo grubo okrojone, a niektóre zupełnie odebrane.

Najważniejsze prawo, jakie posiadali kolejowcy już za czasów zaborczych w b. Galicji, stałość zatrudnienia, przekreślone. Nikt dzisiaj z pracowników tak etatowych, jak również stałych nieetatowych, nie jest pewien jutra. Rozporządzenie o stosunku służbowym pracowników PKP daje nieograniczoną swobodę lada kacykowi DOKP w tym kierunku. To też od czasu t. zw. „przewrotu majowego", mamy setki pracowników, których zwolniono z pracy, lub przedwcześnie zemerytowano, a wśród tych 50%, to niemile widziani ze względów politycznych, a co jeszcze gorsze, spławieni za podszeptem „korsarzy" politycznych, z rozmaitych federacyj, czy innych t. zw. prorządowych organizacyj kolejarzy.

Ostatnio w okręgu krakowskim doświadczają dzielne w życiu społecznem jednostki z pośród kolejarzy, co znaczy bat...

Ale możność pozbawienia chleba lub gnębienia materjalnego pracowników, przez przenoszenie rzekomo ze względów służbowych, widocznie nie wystarcza administracji kolejowej. Dla większego skrępowania i uzależnienia pracowników postanowiono znieść zasadę tak zwanych list starszeństwa przy awansach.

Przy tegorocznych awansach, dokonanych w okręgu krakowskim, zostało dziesiątki pracowników, starszych według listy starszeństwa, pominiętych w przesunięciu do wyższej grupy uposażenia, a natomiast pupile i donosiciele, aczkolwiek młodsi według listy starszeństwa, awans otrzymali. Interpelowana w tej sprawie dyrekcja OKP odpowiedziała krótko: „Pragmatyka, obecnie obowiązująca, nie przewiduje list starszeństwa" — a więc samowola jednostek.

Kolej, to folwark jednostek, które mogą rządzić i nagradzać swych zauszników, według swego widzimisię.

Tego się polscy kolejarze doczekali w Wolnej Niepodległej Polsce, o którą wraz z całą klasą pracującą dłońmi i mózgiem walczyli.

To jest t. zw. „Solidaryzm Społeczny", który nam głoszą i zachwalają rozmaici nowi zbawiciele ze związków prorządowych.

Zapamiętajcie sobie kolejarze, że solidaryzm społeczny, to samowola administracji, to gangrena społeczna, to ucisk, to gwałt!

Pędźcie apostołów solidaryzmu społecznego do stu djabłów!!

Ich hasłu „solidaryzmu społecznego", który Was ma zakuć w niewolę moralną i materjalną, przeciwstawcie hasło: „wyzwolenie klasy pracującej", co może być dokonane tylko przez solidarną walkę klasy pracującej mięśni i mózgu o zdobycie wpływów na kształtowanie się życia ekonomicznego kraju! Bat.

ZDRAJCA

Na terenie okręgu krakowskiego, od czasu tzw. „przewrotu majowego" w 1926 r. zasiedł z pośród setek mężów zaufania jeden jedyny wypadek zdrady męża zaufania.

Tym zdrajcą jest niejaki Ryza, pomocnik warsztatowy z Tarnowa. — Człowiek ten, niewiadomo skąd się wziął na kolei. — Jednak spryciarz nielada, „wie gdzie się z komina kurzy"!! Za czasów wpływów klasy pracującej, żona Ryzy dostała posadę w Kasie chorych on zaś „chłopski radykał", zaczął występować na arenie politycznej jako mówca wiecowy na zebraniach chłopskich. Tym sposobem udało mu się w dość krótkim czasie zaskarbić zaufanie w szeregach ZZK i zdobyć zaszczytny mandat członka zarządu głównego ZZK.

Lecz w krótkim czasie dał się poznać jako człowiek chwiejny. To też, na ostatnim zjeździe więcej go do zarządu głównego ZZK nie wybrano. Ambicja Ryzę poniosła do wrogów naszej organizacji, do federacji.

Nie zajmowalibyśmy się tym panem, ale jego wyczyny, zmuszają nas do postawienia go pod pręgierz opinji kolejarzy.

Ten to pan prowadził konszachty z posłem Starzykiem z BB. Jemu zawdzięcza przeniesienie kilku dzielnych działaczy związkowych z Tarnowa i oderwanie ich od rodzin.

Niemal co drugi dzień można spotkać Ryzę z posłem Starzykiem jeżdżących do Krakowa, do różnych władz.

Kolejarze dobrze sobie takich osobników zapamiętają na później!

Jak władze kolejowe wyjdą na tem, jeżeli będą szły na podobne podszepty, to najbliższa przyszłość pokaże.

Klasa pracująca przetrwała niejedną zdradę lajdaka, przetrwa i obecną gangrenę, a przyjdzie czas, że wszystkim wypłaci jak należy.

Kronika krakowska

—o—

NIEPOGODA. Kończą się wakacje. Młodzież nie odpoczęła. Słońca nie było, a przynajmniej tak mało, że nie można się było nawet porządnie opalić. Klęska strasznej powodzi przeszła nad Małopolską. Zdawało się, że się ustali pogoda. Niestety, po dniu szalonego upału znowu popsuło się, niebo zasnuło się chmurami i znowu pada deszcz. Ministerstwo oświaty, przewidując widocznie, że pogody nie będzie, nie przedłużyło wakacyj i każe wracać do pracy już na dzień 20 bm. Jesień się zbliża. Nie było lata, nie było słońca — ale deszczu to już za dużo.

---

tyzmów, jakkolwiek doskonale wiedział, że pozbawione są zarówno prawdy życiowej jak artyzmu.

Harvey wyrósł w atmosferze popularności pani Abbey, która musiała być mniej więcej jego rówieśnicą. A od czasu do czasu nietylko jako artystka, lecz także jako kobieta zaspakajała jego potrzebę odnoszenia się do kogoś z podziwem. Jednem słowem, inwestował w jej osobie kapitał uczuć najbardziej uporczywych: przyzwyczajenia, podziwu, patrjotyzmu.

To też słówko „przebiegła" w związku z jej osobą, obrażało jego dobry smak i instynktowne odczucie. Miał wrażenie, jakoby przyzwoitości zadano podły cios poniżej pasa. — Słówko „przebiegła" oburzało go ze względu na panią Abbey i oburzało go ze względu na Lillę Krystynę. Jednem słowem, był oburzony.

Podczas lunchu, który spożywał zazwyczaj w towarzystwie czterech lub pięciu kolegów u starego Townleigha w jego wspaniałej bibljotece na najwyższem piętrze pałacu prasy przy Fleet Street, nie mógł się powstrzymać od zapytania starego pana, czy wiadomo mu cośkolwiek o niejakim Ambatriadim, Greku.

— Ach, Andy! — zaśmiał się stary Townleigh. — Wspaniały chłop! Tylko niech pan nie gra z nim w bridża — przeciętny gracz jest obok niego bezsilnem niemowlęciem.

Harvey był dostatecznie dziecinny, by doznać dziecinnego rozczarowania. Nie mógł bowiem wątpić o trafności sądów starego w odniesieniu do mężczyzn. Cokolwiek powiedziałby o kobietach, Harvey przyjąłby z pewnem zastrzeżeniem, ale w swych sądach o mężczyznach stary Townleigh tylokrotnie dowiódł był swej słuszności, że ktokolwiek go znał, musiał na sądzie jego polegać.

— Bardzo sympatyczny człowiek — dodał Townleigh. — Szkoda tylko, że pije.

— Ach, pijak! — pomyślał Harvey, niewymownie uradowany tą wiadomością.

— Ambatriadi — ciągnął dalej Townleigh — jest jednym z tych nieszczęśliwych, nowoczesnych Greków. Niema w nim zresztą nic z nowoczesnego Greka, poza tą typową śródziemnomorską nieufnością, z jaką odnosi się do Anglji, uważając ją za humbug i hipokryzję — w czem jako Grek ma nawet słuszność. Ale jako urodzony arystokrata, nie może nowoczesnej Grecji uważać za swą ojczyznę. Gdyby się był urodził Anglikiem, byłby prawdopodobnie dokonał czegoś wielkiego. W danych warunkach jest tylko.... czarującym niedołęgą. Ale proszę go tylko skłonić do mówienia, a przekona się pan, co to za niezwykły causeur. Gdy naprzykład opowiada o działalności angielskiego poselstwa w Atenach podczas wojny, albo o polityce Lloyda George'a po wojnie, która uderzyła do głowy Venizelosowi i zrujnowała Grecję.

Harvey usiłował zachować dobry humor, w jaki wprawiła go wiadomość, że ten przeklęty Grek jest pijakiem. W myśli uczynił zeń pijaka, bliskiego delirium tremens. Jednakowoż zanim zmierzch zapadł, zaczął powątpiewać, czy ten Ambatriadi mógłby być tak marnem indywiduum, by lekkomyślnie poniżać kobietę tej miary, co pani Abbey. — Uchodzi przecież za gentlemana.

Pocieszał się wszakże tem, że stary Townleigh określił go jako człowieka, który z śródziemnomorską nieufnością odnosi się do Anglji, uważając ją za „humbug i hipokryzję".

Niezadługo po piątej, chrapliwy dźwięk telefonu oznajmił mu, że jego lordowska mość chce pomówić z nim. Po omówieniu spraw zawodowych, składając papiery, Harvey nie mógł oprzeć się pokusie zapytania starego pana czy zna panią Abbey osobiście.

Stary Townleigh zdumiał go tem, że nie odpowiedział odrazu. Stary Townleigh zdumiał go tem, że w zamyśleniu pogładził swą wspaniałą brodę. Stary Townleigh zdumiał go tem, że nagle podniósł na niego swoje władcze, złośliwe, przenikliwe oczy i rzekł:

— Zaczyna się pan niepokoić o swą przyjaciółkę Lillę Krystynę, nieprawdaż?

Harvey zaśmiał się ze swego zakłopotania, bo powinien przecież był wiedzieć, że stary pan dumny był z tego, iż mimo braku czasu stale był poinformowany o wszystkiem, co działo się w kołach politycznych, towarzyskich, finansowych i literackich. Poza tem, w ciągu ostatniego roku, niektórzy przyjaciele Lilli Krystyny, jakkolwiek nie najbliżsi, zaczęli w tym czy innym charakterze pracować w jego czasopismach. Stary pan chętnie otaczał się tymi zubożałymi, pięknymi, wytwornymi młodzieńcami. Kręcili się koło niego, przypochlebiając mu się w miły, dyskretny sposób, właściwy niektórym ludziom dobrze wychowanym. A ta ich zależność od jego łaski schlebiała głupiej stronie jego charakteru, bo któryż mądry człowiek nie miałby swej głupiej strony?

Harvey się zaśmiał. — Nie, wcale nie jestem zaniepokojony o panią Summerest. O ile mi wiadomo, niema żadnego powodu do zaniepokojenia.

— Oczywista — odrzekł stary pan w zamyśleniu, patrząc na Harveya, jak gdyby wiedział, że coś przed nim ukrywa. — W każdym razie Lilla Krystyna nie jest przecież zaniepokojona, nieprawdaż?

(Ciąg dalszy nastąpi).

UROCZYSTOŚCI LEGJONOWE W KRAKOWIE. Uroczystość dwudziestolecia czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego obchodzili legjoniści krakowscy bardzo skromnie. Po uroczystem nabożeństwie odprawionem w kościele Marjackim w niedzielę 5 bm. ruszył skromny pochód z orkiestrami linją A—B i ul. Szewską przed dom przy ul. Jagiellońskiej, gdzie mieści się Koło Mieszczańskie. Odsłonięto tam na kamienicy pod L. 9 tablicę pamiątkową o następującej treści: „W tym domu roku pańskiego 1914 w miesiącu sierpniu członkowie koła mieszczańskiego ustanowili komitet rękodzielników i cechów krakowskich pod nazwą „Komitet pomocy walczącym za Ojczyznę, idącym w bój o odzyskanie wolności pierwszym oddziałom Legjonów polskich". — Komitet ten w miesiącach sierpniu i wrześniu 1914 roku sprawił i ofiarował 500 mundurów wojskowych (!!!). W roku pańskim 1934 w dwudziestą rocznicę wymarszu Legjonów polskich z Krakowa — Koło mieszczańskie ten znak położyło ku wiecznej pamięci i sławie Legjonów polskich Wodza narodu i Marszałka Józefa Piłsudskiego. W Krakowie dnia 3 sierpnia 1934 r.". Przemawiał prezes Kosobudzki. Następnie uczestnicy uroczystości ruszyli na ul. Józefa Piłsudskiego, gdzie po przemówieniu prezydenta dra Kaplickiego odsłonięto drugą tablicę z napisem: „Rada stołecznego królewskiego miasta Krakowa na uroczystem posiedzeniu w dniu 3 października 1933 r. uchwaliła nazwać ul. Wolską ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego". Wreszcie udano się do Oleandrów, gdzie odbyło się poświęcenie gmachu. Po godzinie 11 przedpołudniem w Muzeum Narodowem w Sukiennicach otwarta została wystawa Legjonowa. Wczoraj na wzgórzu Sowiniec w lesie Wolskim rozpoczęto sypanie kopca Piłsudskiego. — Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 10 przedpołudniem w obecności władz i legjonistów oraz strzelców. Po hymnie narodowym oddała artylerja 20 strzałów armatnich. Flaga państwowa wciągnięta została na maszt, umieszczony w miejscu, gdzie usypany będzie kopiec. Wypuszczono pocztowe gołębie. W uroczystościach wziął udział prezes BBWR p. Sławek.

URLOP PREZYDENTA DRA KAPLICKIEGO. Prezydent miasta Krakowa dr. Mieczysław Kaplicki rozpoczyna z dniem 7 bm. kilkotygodniowy urlop wypoczynkowy. W czasie urlopu prezydenta zastępować będzie wiceprezydent miasta dr. Stanisław Klimecki.

ESKADRA SOWIECKA NAD KRAKOWEM. — Wczoraj po godzinie 10 przedpołudniem nad Krakowem ukazały się trzy olbrzymie samoloty o barwach sowieckich, które zatoczyły nad Śródmieściem duże koło i poszybowały w kierunku Wiednia. Była to eskadra sowiecka, udająca się z rewizytą do Rzymu. W niedzielę z Moskwy wystartowały dwie eskadry sowieckie. Jedna udała się do Francji z szefem lotnictwa cywilnego Unszlichtem na czele, kierując się na Lwów, by stamtąd szybować do Paryża. Druga eskadra, udająca się do Rzymu z prezesem „Ossoawjachimu" Eidemannem, odleciała do Kijowa, skąd w dniu dzisiejszym przez Kraków i Wiedeń poleciała do Rzymu. Ta właśnie eskadra ukazała się nad Krakowem.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian województwa krakowskiego wskutek ogłoszenia swego czasu odezwy następujące składki: Artyści teatru letniego żydowskiego zł. 111.20, Orkiestra teatru letniego żydowskiego zł. 23, Zebrane w czasie przedstawienia w teatrze letnim żydowskim zł. 16.47, Tow. Przyjaciół Związku Strzeleckiego z grona urzędników zarządu miejskiego w Krakowie zł. 300, Szymon Juraszewski zł. 2, Hirsch Grosbard zł. 10, Firma: Bracia Thorn zł. 200, Firma: Bracia Thorn od pracowników zł. 100, Y. M. C. A. od mieszkańców domu zł. 27, inż. Józef Skałka zł. 15, dr. Józef Rosenzweig, radny m. zł. 10, ławnik Stanisław Burtan zł. 20, dr. Bolesław Korolewicz, radny m. zł. 10.

„BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERDZIE CZYNIĄCY". W związku z korespondencją z Wieliczki pod powyższym tytułem, którą zamieściliśmy w numerze z 2 sierpnia, otrzymaliśmy list od ks. Jana Rostworowskiego T. J., który zwraca nam uwagę, że zakład wychowawczy w Pawlikowicach nie należy do Jezuitów. W istocie, zakład ten należy do innej brygady, mianowicie do księży Michaelitów.

DYŻURY LEKARZY 7 sierpnia noc: 1) dr. Dallet Zofja, Sarego 4, tel. 105-20; 2) dr. Eibenschütz Stan., Radziwiłłowska 17, tel. 119-01; 3) dr. Szancer Henryk, Starowiślna 60, tel. 129-47; 4) dr. Walewski Stanisław, Łobzowska 27, tel. 155-50.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. W wydziale IX sanitarnym zarządu miejskiego w m. Krakowie zgłoszono od dnia 29 lipca do dnia 4 bm. następujące choroby zakaźne: błonica 4, płonica 7, dur brzuszny 2, odra 1, róża 5, mumps 1.

Z KRAKOWA DO CZĘSTOCHOWY organizuje krakowska dyrekcja kolei dwudniową wycieczkę pociągiem popularnym. Odjazd z Krakowa 11 bm. o godzinie 7'55, odjazd z Częstochowy 12 bm. o godzinie 18'35. Cena przejazdu tam i spowrotem 6'70 zł.

DELEGACJE POLAKÓW Z ZAGRANICY W KRAKOWIE. Przyjazd delegacyj Polaków z zagranicy do Krakowa nastąpi w piątek dnia 10 bm. Goście powitani będą na dworcu oficjalnie. Przez cały dzień będą zwiedzać zabytki naszego miasta. Na drugi dzień goście odjadą do Katowic.

DZIECKO SPADŁO Z II-GO PIĘTRA. W niedzielę popołudniu z okna II piętra domu pod l. 37 przy ul. Starowiślnej wypadł 3-letni Naftali Barber. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u dziecka złamanie prawego uda i złamanie podstawy czaszki. W stanie ciężkim odwieziono dziecko do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

PORZUCONE DZIECKO NA STRYCHU. Stefanja Leśniak, służąca, zam. przy ul. Kopernika 8, znalazła pod strychem tego domu, porzucone dziecko płci męskiej, liczące około 3 miesiące. — Dziecko oddane zostało do żłóbka miejskiego. — Przy ul. Skałecznej 8, znalazła na podwórzu tego domu Marja Satas, dziecko płci męskiej, liczące około 5 tygodni. Dziecko jest zdrowe. Oddano je również do żłobka miejskiego.

DWA WŁAMANIA. Do sklepu Sary Stempel przy ul. Krakowskiej l. 13, dostali się nieznani sprawcy przez wybicie dziury w ścianie od strony podwórza. Skradli oni tam futro czarne damskie oraz czapkę perską wartości 400 zł. — Nieznany sprawca przy pomocy dobranego klucza dostał się do mieszkania Leona Sterngasta przy ul. Krasickiego 16. Skradziono tam kasetkę drewnianą, zawierającą zastawę srebrną oraz 2 pary bucików damskich, łącznej wartości 500 zł.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

SENSACYJNY PROCES. Przed Sądem Najwyższym w Warszawie odbędzie się wkrótce sensacyjny proces, którego bohaterką jest córka b. właściciela fabryki papierosów w Grodnie, p. Halina Szereszewska. P. Szereszewska została swego czasu aresztowana pod zarzutem działalności komunistycznej. Nie pomogły interwencje wybitnych osobistości. P. Szereszewska pozostała w więzieniu, albowiem nie chciała ujawnić swych przywódców. Wówczas sprawą tą zainteresował się narzeczony p. Szereszewskiej, Borys Alper, którego znajomy aplikant sądowy Okulicz pracował u sędziego śledczego, prowadzącego śledztwo w sprawie Szereszewskiej. Alper zwrócił się do aplikanta Okulicza o zwolnienie Szereszewskiej, a wówczas ten złożył swym przełożonym raport, w którym podał, że Alper zaproponował mu wzamian za zwolnienie p. Szereszewskiej 15.000 złotych do podziału pomiędzy nim, sędzią śledczym i Alperem. Na tej podstawie Alperowi wytoczono sprawę o usiłowane przekupienie sędziego śledczego i aplikanta sądowego i sąd okręgowy w Grodnie skazał go na 3 lata więzienia. Karę tę wileński sąd apelacyjny zmniejszył Alperowi do 2 lat. Od tego wyroku obrońca Alpera odwołał się do Sądu Najwyższego, który sprawę rozpatrzy w najbliższych dniach.

CIEKAWY PROCES UBEZPIECZENIOWY. Ciekawa sprawa znalazła się na wokandzie wydziału cywilnego sądu okręgowego w Warszawie. Dyrektor „Turing-Klubu bridżowego" 36-letni Stanisław Bodzanowski ubezpieczył się na życie w towarzystwie ubezpieczeń „Vita i Krakowskie", (spółka akcyjna), na sumę 5.000 zł. Agent towarzystwa dostarczył Bodzanowskiemu polisę, chociaż ubezpieczony składki wpisowej w wysokości 100 zł. nie wpłacił. W dniu 21 października ubiegłego roku towarzystwo przysłało list Bodzanowskiemu, aby zapłacił składkę najpóźniej do dnia 27 października ub. roku. Zgodnie z tem wezwaniem Bodzanowski w dniu 27 października ub. roku o godzinie 11 rano opłacił składkę ubezpieczeniową. Czuł się źle, leżał w łóżku już poprzedniego dnia, a żonie polecił załatwić tę formalność. W pięć godzin po zapłaceniu składki ubezpieczeniowej Bodzanowski zmarł. Po śmierci męża p. Bodzanowska zwróciła się do towarzystwa ubezpieczeń o wypłatę 5.000 zł. Towarzystwo jednak odmówiło wypłacenia tej sumy. ponieważ polisa była doręczona z winy agenta przed wniesieniem składki wpisowej. Sprawa ta wzbudziła duże zainteresowanie.

WYKRYCIE AFERY PASZPORTOWEJ W WARSZAWIE. Policja na skutek licznych skarg wykryła poważne nadużycia na szkodę wielu osób, które zamierzały wyjechać do Palestyny. W związku z tem aresztowano kierownika jednego z biur turystycznych Cymera. Stwierdzono, że od całego szeregu osób pobrano pieniądze na wizy angielskie oraz na kaucję, celem złożenia w konsulacie. Sumy te zostały przywłaszczone.

ROBOTNIK ZATRUTY GAZAMI W CZECHOWICACH. W czwartek wydarzył się w rafinerji nafty Vacum Oil Company w Czechowicach straszny wypadek zatrucia gazami dwóch robotników, z których jeden poniósł śmierć. Dyrekcja posłała robotników Jana Keniga i Eisenberga do starej studni położonej na terenie fabryki, celem zmontowania tam motoru. Pierwszy spuścił się do studni Kenig. Gdy po dłuższej chwili nie dawał żadnego znaku życia, opuścił się również Eisenberg. Doznał on natychmiast zawrotu głowy i począł wzywać pomocy. Zatrudnieni opodal robotnicy pospieszyli nieszczęśliwym z pomocą i wyciągnęli obydwu w stanie nieprzytomnym. — Wezwane pogotowie ratunkowe po zastosowaniu sztucznego oddychania zdołało przywrócić Eisenberga do przytomności. Co do Keniga wszelka pomoc lekarska okazała się spóźniona.

POŻAR WIELKIEJ FABRYKI W ŁODZI. W ubiegły piątek wieczorem wybuchł pożar w wykończalni Kwasnera i Windenfelda, na 4 piętrze w gmachu fabrycznym przy ul. Żwirki 13. Pożar przeniósł się z błyskawiczną szybkością na niższe piętra aż do parteru i rozszerzył się z niebywałą siłą w drugiej wykończalni Bobrzyńskiego i Pacanowskiego. Pożar wybuchł w momencie, gdy robotnicy pracowali i wskutek tego wybuchła panika. Na szczęście obeszło się bez wypadku. Na miejsce przybyły wszystkie straże pożarne z całego miasta. W czasie pożaru zostało kilku strażaków ranionych i poparzonych. Późnym wieczorem od iskier palącej się fabryki zajęła się sąsiednia fabryka Karola Ajzerta przy ul. Żwirki 19. Pożar ten zlikwidowano, uszkodzeniu uległa tylko hala maszyn.

MĄŻ ZAMORDOWAŁ ŻONĘ A ZWŁOKI CHCIAŁ SPALIĆ. W piątek wieczorem podczas gaszenia pożaru, który wybuchł w szopie ze zbożem na polu majątku Fałkowo pod Gnieznem, znaleziono walizę z tułowiem kobiety bez głowy, rąk i nóg. Śledztwo wykazało, że walizę podrzuciło do szopy dwóch osobników. Bliższe badania doprowadziły do wykrycia sprawców zbrodni. Są to bracia Langowie, zamieszkali w Poznaniu. Rewizja, przeprowadzona w sobotę wykryła w ich mieszkaniu resztki poćwiartowanych zwłok kobiety. Sprawcą mordu okazał się Franciszek Lange, liczący 46 lat, kupiec, zamieszkały w Poznaniu, który w czwartek zabił w swem mieszkaniu żonę Marję, liczącą lat 36, stenotypistkę, poczem w celu ukrycia zbrodni wspólnie z bratankiem 20-letnim Brunonem Lange zwłoki zamordowanej poćwiartował, wywiózł do Gniezna i tam je podrzucił.

ODEBRANIE KRZYŻA NIEPODLEGŁOŚCI. Na rozkaz przewodniczącego komisji likwidacyjnej komitetu krzyża i medalu niepodległości kierownik biura komitetu kpt. Franciszek Sakowski udał się w towarzystwie sekretarza wojewódzkiego BB kpt. Lisa-Błońskiego do Sokołowa Podlaskiego, gdzie w obecności zastępcy starosty, powiatowego komendanta policji państwowej, prezesa rady powiatowej BB i in. odebrał krzyż niepodległości Bolesławowi Abczyńskiemu (pseudonim Kiemlicz), byłemu nauczycielowi. W imieniu BB kpt. Błoński wykluczył Abczyńskiego z szeregów BB, ponieważ okazało się, że Abczyński mimo swej służby w POW oskarżał w r. 1917 peowiaków przed Niemcami.

CUKIER GRATISOWYM DODATKIEM... W ANGLJI. Pisaliśmy już niejednokrotnie, za jak niskie ceny sprzedawany jest polski cukier w Anglji. Obecnie „Manchester Guardian", organ sfer kupieckich, uskarża się na „brudną konkurencję" cukrem. Są kupcy, którzy oferują wyborny cukier po 2 pensy (około 25 gr.) kilo. Najwięcej jednak oburza się „Manchester Guardian" na kupców, którzy do każdego funta herbaty dodają gratis pewną ilość cukru i woła o interwencję rządową w sprawie tej nieuczciwej konkurencji. Jest jednak rzeczą widoczną, że kupcy angielscy otrzymują nasz cukier po cenach, które im pozwalają bez straty robić z niego „gratisowy dodatek".

CIERPLIWY. W Salem, Mass., pewien człowieczyna żąda rozwodu na tej podstawie, że żona nie chce do niego nic mówić już od 39 lat. Cierpiał i cierpiał nieborak katusze moralne z tego powodu, aż nareszcie stracił cierpliwość...

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

ZA DZIAŁALNOŚĆ PRZECIW PAŃSTWU... NIEMIECKIEMU

Warszawa, 6 sierpnia (tel. wł.). Komisarjat rządu skreślił z listy legalnych stowarzyszeń „Związek pomocy dla studjujących zagranicą studentów żydowskich z Polski" podając jako powód, że związek ten prowadził „działalność polityczną, zwróconą przeciw państwu niemieckiemu".

ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY

Warszawa, 6 sierpnia (tel. wł.). Dziś rano w sali posiedzeń Sejmu otwarty został II zjazd Polaków z zagranicy. Obrady zagaił marszałek Senatu p. Raczkiewicz, witając przybyłych, poczem prezes komisji weryfikacyjnej dr. Chełczyński stwierdził ważność pełnomocnictw delegatów. Reprezentowani są Polacy z następujących krajów: Anglja, Argentyna, Austrja, Australja, Belgja, Brazylja, Bułgarja, Chiny, Mandżurja, Czechosłowacja, Danja, Estonja, Łotwa, Finlandja, Litwa, Francja, Afryka północna, Holandja, Jugosławja, Kanada, Niemcy, Rumunja, Stany Zjednoczone, Szwecja, Turcja, Urugwaj, Węgry i Włochy. Na wniosek prezydjum uznano ważność mandatów honorowych braci Adamowiczów i majora Skarzyńskiego. Przewodniczącym zjazdu wybrany został cenzor związku narodowego Polaków w Stanach Zjednoczonych p. Świetlik, zastępcami ks. Dumański (Niemcy), Rejer (Francja), Wolf (Czechosłowacja) i Paul (Brazylja). Na zjazd przybył p. prezydent Rzeczypospolitej, owacyjnie witany. — Przemawiali następnie marszałek Raczkiewicz, prymas Hlond i prezydent miasta Starzyński. Po przerwie obiadowej rozpoczęły się obrady merytoryczne.

ULICA 6 SIERPNIA 1914 W WARSZAWIE

Warszawa, 6 sierpnia (tel. wł.). Dziś o godzinie 6 wieczorem nastąpiło uroczyste przemianowanie ul. Nowowiejskiej na ulicę 6 sierpnia 1914.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 6 sierpnia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara 5'27 i trzy czwarte zł. Bank Polski płacił 5'25 zł. — Markę niemiecką w banknotach notowano 201 i pół zł.

REPRESJE PRZECIW HITLEROWCOM W AUSTRJI

Wiedeń, 6 sierpnia. Prezydjum policji zarządziło konfiskatę całego majątku związku akademików-prawników spowodu działalności hitlerowskiej mimo zakazu partji hitlerowskiej.

Wiedeń, 6 sierpnia. Przed sądem wojskowym w Celowcu (Klagenfurt) rozpoczął się dziś proces przeciw przywódcom rozruchów hitlerowskich w Wolfsbergu. Jako oskarżeni stanęli 33-letni Kostelnig i 19-letni Brunner. Akt oskarżenia zarzuca im także zastrzelenie majora Schmollego z 11 pułku strzelców alpejskich.

ŻAŁOBNE POSIEDZENIE HITLEROWSKIEGO REICHSTAGU

Berlin, 6 sierpnia. Dziś w południe odbyła się w tymczasowym budynku Reichstagu w gmachu opery Krolla manifestacja żałobna ku czci prezydenta Hindenburga. Cały gmach udekorowany był zewnątrz i wewnątrz zielenią, kwiatami i flagami osłoniętemi kirem. Na placu przed budynkiem ustawiono oddziały wojska, policji, żandarmerji i SS. Wstęp do budynku był ściśle kontrolowany. Już na kwadrans przed 12-tą zajęte były wszystkie miejsca. Loża dyplomatyczna była również wypełniona reprezentantami państw obcych. Miejsce honorowe przydzielono członkom rodziny Hindenburga, która przybyła z synem zmarłego prezydenta na czele. Po wygłoszeniu krótkiego powitania przewodniczący Reichstagu Goering oddał głos kanclerzowi Hitlerowi, który w dłuższem przemówieniu podnosił zasługi Hindenburga jako żołnierza i jako męża stanu. Po ceremonji Hitler, Goering i v. Blomberg odebrali defiladę oddziałów Reichswehry, policji i organizacyj hitlerowskich.

POŻYCZKA FRANCUSKA DLA WIEDNIA

Paryż, 6 sierpnia. Organ socjalistyczny „Populaire" donosi, że rząd francuski postanowił zgodzić się na wyłożenie do subskrypcji dla miasta Wiednia pożyczki francuskiej w wysokości 350 miljonów franków. Pożyczka wyłożona będzie w jesieni lub zimie przez konsorcjum wielkich banków paryskich.

ELEKRYFIKACJA FRANCJI

Paryż, 6 sierpnia. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Journala", minister robót publicznych Flandin oświadczył, że program rządowych robót publicznych m. in. przewiduje elektryfikację Francji. Całą Francję pokryje sieć przewodów elektrycznych, które połączą z sobą wszystkie wielkie źródła produkcji. — W części kraju położonej na północ od Paryża przeprowadzone będą kable podziemne, obliczone na prąd o sile 220 tysięcy wolt. Planowana jest również budowa wielkiej tamy o rozmiarach stosowanych jedynie w Ameryce. Dalej zamierza się przeprowadzić plany usprawnienia komunikacji osobowej i towarowej przez uzupełnienie komunikacji kolejowej — automobilową.

Wspólny front nauczycieli i urzędników francuskich z klasą pracującą

Paryż, 6 sierpnia. Kongres lewicowego syndykatu nauczycieli francuskich w Nizzy, na wczorajszem posiedzeniu, na którem obecni byli także reprezentanci francuskiego związku urzędników państwowych i zjednoczenia urzędników pocztowych, zajmował się kwestją utworzenia zjednoczonego frontu całej klasy pracującej. Po dłuższej dyskusji, w toku której większość mowców wypowiedziała się za utworzeniem jednolitego frontu, celem skuteczniejszej walki z faszyzmem i wojną, wyłoniony został specjalny komitet, którego zadaniem będzie zbadać sprawę i opracować odpowiedni projekt rezolucji.

Hitler łasi się Anglji

Londyn, 6 sierpnia. „Daily Mail" przynosi dziś wywiad swego korespondenta Ward Price'a z kanclerzem Hitlerem. Na wstępie korespondent zauważa, że ostatnie wydarzenia w Niemczech i Austrji nie pozostawiły na Hitlerze żadnych śladów. Dziś wygląda zdrowiej, aniżeli z chwilą objęmowania władzy. Na zapytanie dotyczące kwestji zbrojeń i naprężenia międzynarodowego Hitler oświadczył, że o ile jest to w mocy Niemiec, nie będzie nowej wojny. Niemcy znają grozę skutków wojennych lepiej, aniżeli inne państwa i wiedzą, że wojna jest katastrofą, która nikomu nie daje korzyści, ale tylko zniszczenie. Rok 1918 był dla Niemiec nauką i przestrogą. Problem dzisiejszych Niemiec nie może też być rozwiązany drogą wojny. Niemcy nie pragną niczego innego, jak tylko pozostawienia ich granic w spokoju i nigdy nie będą walczyć, chyba jedynie w obronie własnej. Zapewniałem Francję kilka razy — mówił Hitler — że po uregulowaniu sprawy Saary nie będzie między nami żadnych trudności terytorjalnych. — Na wschodzie zaś udowodniliśmy nasze zamiary pokojowe przez zawarcie paktu z Polską. Baldwin oświadczył — mówił Hitler z przekąsem — że granica angielska znajduje się nad Renem. Inny minister francuski pójdzie może jeszcze dalej i powie, że Francja musi być broniona nad Odrą, albo znów Rosja powie może, że jej obrona narodowa ciągnie się wzdłuż Dunaju. Nie można zatem czynić Niemcom wyrzutów, że w tych warunkach muszą się troszczyć o własną obronę narodową w ramach swoich granic. Panu, jako Anglikowi, oświadczam, że jeżeli nas Anglja nie zaczepi, nie będziemy z nią mieli żadnych zatargów, ani nad Renem, ani nigdzie indziej. Nie żądamy od Anglji niczego.

Korespondent: Ani kolonij?

Hitler (podenerwowany): Nie poświęciłbym życia ani jednego Niemca, aby zdobyć jakąkolwiek kolonję na świecie. Wiemy, że dawne niemieckie kolonje w Afryce są nawet dla Anglji kosztownym luksusem. Dalej Hitler oświadczył, że Niemcy nie są rozgoryczone na Anglję spowodu rozbudowy jej lotnictwa. Anglja może się zbroić i podnieść swoją flotę do siły dowolnej. Nic nas to nie obchodzi, ponieważ nie mamy zamiaru atakować jej.

Na uwagę korespondenta, że Anglja postanowiła zwiększyć swoje lotnictwo ze względu na zwiększone zbrojenia powietrzne Niemiec — Hitler, wciąż podniecony, oświadczył: Anglja nie czuła się zagrożoną, gdy Francja rozbudowywała swoje lotnictwo. Dlaczego zaniepokoiła się krokami Niemiec? Wielka Brytanja znajduje się poza obrębem naszych kombinacyj. Kroki nasze, jakie zostały przez nas podjęte, mają na celu uwzględnienie faktu, że na kontynencie otoczeni jesteśmy pierścieniem nieprzyjaciół, którzy pewnego dnia mogą postawić nam żądania, jakich nie będziemy mogli przyjąć. Nie rozmiary zbrojeń przedstawiają niebezpieczeństwo wojny, lecz nierówność zbrojeń.

Co do problemu austrjackiego Hitler oświadczył, że Niemcy nie myślą o podboju Austrji przemocą. Nie chodzi mu też rzekomo o pozbawienie Austrji niepodległości, lecz **ZJEDNOCZENIE AUSTRJI Z RZESZĄ**, co ma nadzieję nastąpiłoby niechybnie, gdyby w Austrji przeprowadzono tajne głosowanie. Na pytanie, jak długo zamierza Hitler zatrzymać władzę prezydenta, kanclerz oświadczył, że dopóki plebiscyt nie pozbawi obecnego rządu jego podstaw.

Co do **30 CZERWCA** Hitler oświadczył jedynie, że od tego czasu zapanowała w partji jedność, jakiej dotychczas nigdy nie było. W dalszym ciągu na uwagę korespondenta co do **BOJKOTU NIEMIEC OBECNYCH PRZEZ ZAGRANICĘ** Hitler oświadczył, że jest przekonany, iż w razie potrzeby Niemcy gospodarczo same sobie wystarczą. Na uwagę co do ewentualności powrotu Niemiec do Ligi Narodów Hitler oświadczył, że sprawa ta mogłaby się stać aktualną, gdyby zaistniały warunki gwarantujące Niemcom pełne równouprawnienie. Wywiad zakończył Hitler oświadczeniem, że największym jego dotychczasowym wysiłkiem była dążność do nawiązania jak najlepszych stosunków z Anglją, do czego także w przyszłości dążyć będzie z całą energją. Dwa narody germańskie już siłą naturalnych instynktów powinny być przyjaciółmi. Ruch narodowo-socjalistyczny uważałby wojnę przeciw Anglji za zbrodnię przeciw rasie. Dalej Hitler wskazywał na łatwe porozumienie Anglika z Niemcem i wyraził życzenie, aby jak najwięcej Anglików odwiedzało Niemcy, by się mogli naocznie przekonać o stosunkach panujących w Niemczech.

—ooo—

ROZRUCHY W ALGIERZE PRZECIW ŻYDOM

Paryż, 6 sierpnia. W Konstantynie w Algerji doszło w sobotę wieczór do poważniejszych rozruchów. Pewien pijany żuaw zanieczyścił meczet muzułmański. Arabowie, nie znając stanu faktycznego, posądzili o to żydów, w następstwie czego doszło do licznych bójek, w toku których w ciągu nocy z soboty na niedzielę zostało przeszło 20 osób rannych. W niedzielę powtórzyły się rozruchy. Arabowie napadli na domy i sklepy żydowskie, rabując je i podpalając. Do miasta ściągnięto znaczniejsze oddziały Senegalczyków i żandarmerji. Spokój został przywrócony. Wedle niepotwierdzonych pogłosek podczas bójek było także kilku zabitych.

Paryż, 6 sierpnia. Wedle najnowszych wiadomości z Konstantyny panuje tam spokój. Gubernator, który bawił na urlopie w Paryżu, odleciał dziś z Marsylji do Algieru. Bójki pochłonęły też kilka ofiar w zabitych. Liczba ofiar nie jest jednak jeszcze znana. Jak dalej donoszą, bójki spowodowane przez pijanego żuawa trwały całą noc. W niedzielę zebrali się przedstawiciele żydów i Arabów na wspólne posiedzenie, na którem po wyjaśnieniu sprawy, że zanieczyszczenia meczetu dokonał żuaw, uchwalono zaprzestać dalszych walk. Zanim zgromadzenie zostało zakończone wybuchły nowe walki, które trwały do godzin wieczorowych, przyczem po obu stronach posługiwano się kamieniami, nożami a nawet rewolwerami. Po ściągnięciu do miasta znacznych posiłków wojskowych z okolicznych miejscowości, oraz straży pożarnej, która bijących rozpędzała strumieniami wody, wieczór w niedzielę nastąpił zupełny spokój.

WYKRYCIE CENTRALI PRZEMYTU NARKOTYKÓW

Nowy Jork, 6 sierpnia. Policji nowojorskiej udało się wpaść na trop wielkiej międzynarodowej szajki przemytników narkotyków, której centrala znajduje się w Paryżu, oraz aresztować 2 członków filji nowojorskiej. Po zdobyciu klucza szyfrowego, zapomocą którego centrala porozumiewała się z filją, policja nadała do filji nowojorskiej telegram, w którym wyznaczyła kierownikowi miejsce i czas spotkania. Przemytnicy, nie przeczuwając podstępu, przybyli na miejsce wspaniałem autem i zostali aresztowani. Osaczeni próbowali się bronić, przyczem jeden z nich został raniony. W aucie znaleziono pewną ilość narkotyków wartości 125 tysięcy dolarów. W mieszkaniu obu aresztowanych znaleziono znaczną ilość igieł i strzykawek injekcyjnych. Podjęte zostały poszukiwania za składem narkotyków, który prawdopodobnie znajduje się poza mieszkaniem przemytników.

Jak zginął Wróg Ameryki Nr. 1

Fantastyczne dzieje króla bandytów Johna Dillingera

Pisma zagraniczne przynoszą ciekawe szczegóły śmierci „Wroga Ameryki Nr. 1", króla amerykańskich bandytów, Johna Dillingera, oraz fantastyczne dzieje jego bandyckiej karjery.

CO SIĘ STAŁO W WIĘZIENIU CROWNPOINT?

Działo się to kilka lat temu w zimny wieczór październikowy w więzieniu w Crownpoint w stanie Indiana.

Dozorca przeznaczony do pilnowania „silnych głów" właśnie obchodził cele, nagle z jednej z nich doszły go jęki więźnia, który w kącie wił się z bólu. Dozorca otworzył celę wszedł do środka, gdy... nagle więzień skoczył na niego, jak kot... „Ani słowa" szepnął, pokazując rewolwer. Związał w mgnieniu oka dozorcę sznurem, rzucił go w kąt celi, zamknął drzwi i szybko pobiegł z kluczami, które zabrał dozorcy, do celi obok, z której uwolnił swego przyjaciela murzyna - olbrzyma.

DREWNIANY REWOLWER.

Następnie „unieszkodliwiają" oni naczelnego dozorcę i... cały personel obecny.

Po dokonaniu tego wyczynu wyszli z więzienia, pozostawiwszy przed bramą niby przez zapomnienie... drewniany rewolwer, którym sterroryzowali wszystkich dozorców więzienia.

Alarm był już dany za późno. Więźniowie uciekli w „wypożyczonym" samochodzie.

Nie pozostało nic innego jak rozesłać po wszystkich stanach listy gończe.

CZŁOWIEK O DWUCH BLIZNACH.

Jak stwierdzono, owym tak niezwykle śmiałym uciekinierem był John Dillinger, lat 28, oznaczony na twarzy dwiema bliznami, po których łatwo go poznać.

Jakże się omylono...

W rzeczywistości Dillinger nie miał być nigdy więcej schwytany żywcem. Zorganizował on bandę, która dokonywała tak śmiałych napadów, jak może żadna inna w Stanach Zjednoczonych. Zdawało się, że banda chce zdobyć rekord napadów i morderstw.

NIE ARESZTOWAĆ, TYLKO ZASTRZELIĆ JAK PSA.

Dillinger z czasem stał się swego rodzaju gwiazdą wśród bandytów amerykańskich. Ścigany i otaczany wielokrotnie, wymykał się zawsze z rąk policji, zabiwszy przedtem paru detektywów.

Na głowę jego rząd federalny nakłada cenę 10,000 dolarów. Cała policja, cały naród jest zmobilizowany przeciwko bandycie, ogłoszony został jako wróg społeczeństwa numer I, naczelny prokurator Stanów każe go zastrzelić, jak psa...

Policja dostaje polecenie nie próbowania nawet aresztowania go... na jego widok każdy obywatel ma prawo natychmiast strzelać.

W NIEDZIELĘ PRZED KINEM...

Aż nareszcie pewnej niedzieli wieczorem Dillinger w towarzystwie 2ch niewiast poszedł do kina w Chicago, gdzie ostatnio się ukrywał. Poszedł sobie do małego kina na przedmieściu, żeby zobaczyć jakiś film o gangsterach, zobaczyć jak jego „kolegów po fachu" wyobraża sobie społeczeństwo.

W kinie tłumy. Nie przypuszczał, że policja wie o jego obecności.

Tym razem szczęście mu nie dopisało...

Przed kinem nagle zjawiło się 15 ludzi, którzy dziwnie uparcie stali przy wejściu. Zachowanie ich spostrzeżono na ulicy i powoli zaczęły się gromadzić tłumy ludzi podejrzewając jakąś sensację.

Przedstawienie jest skończone. Publiczność wychodzi. Dillinger, jak tylko znalazł się przed kinem, natychmiast zrozumiał... chwycił za rewolwer... ale było już za późno.

OGNIA.

Piętnastu detektywów otworzyło ogień rewolwerowy. Przeszyty licznemi kulami Dillinger padł bez życia.

Obydwie kobiety towarzyszące mu zostały ranne. Zresztą o nie nie chodziło. Najważniejszem jest, że najniebezpieczniejszy bandyta... przestał być niebezpiecznym.

Jak wyjaśniła sekcja zwłok, Dillinger kazał sobie zoperować obydwie blizny w ten sposób, że znikły one prawie całkowicie. Nie należy się więc dziwić, że trudno go było poznać.

CIAŁO BANDYTY WYSTAWIONO NA... WIDOK PUBLICZNY.

Ciało zastrzelonego bandyty zostało w instytucie sądowym w Chicago wystawione na widok publiczny.

Ogromny tłum ciekawych ustawił się przed wspomnianym gmachem. Mężczyźni, kobiety i dzieci oglądają postrzelone ciało bandyty. Leży ono przykryte białym prześcieradłem, a tylko twarz jest odkryta. Ran prawie nie znać, zostały dokładnie obmyte z krwi...

OJCIEC PROSI O ZWŁOKI SYNA

Swym starym samochodem przyjechał z dalekiego stanu Oklahoma ojciec bandyty, mały fermer należący do purytańskiej sekty kwakrów. Prosi on płacząc o ciało swego syna, chcąc go pochować w grobach rodzinnych w Idianapolis.

„Johnny nie był taki zły, jak o nim mówią" szepce zrozpaczony ojciec. Niestety, w tym co ludzie mówią, jest aż za wiele prawdy.

Władze odmówiły wydania ciała, aż ten straszny pokaz publiczny się skończy.

TAJEMNICZA DZIEWCZYNA ZDRADZIŁA BANDYTĘ.

Detektywi obecnie starają się wykryć owego lekarza, który zrobił operację twarzy bandyty, która zmieniła całkowicie jego wygląd zewnętrzny. Podobno ma być w najbliższym czasie wykryty i aresztowany.

Jak się okazuje wydała Dillingera jedna z jego kochanek, którą nazywają „dziewczyną w czerwonem" od jej ubrania w tragicznym dniu. Dostała ona sumę przeszło 100.000 złotych za głowę bandyty.

Dillinger w chwili swej śmierci miał już tylko siedem dolarów w kieszeni. Ochrona przed policją wśród podziemnego świata kosztuje wiele, a ostatnio musiał się bardzo ukrywać i nie mógł sobie pozwolić na nową wyprawę na jakiś bank. Dlatego też miała go zdradzić dla osiągnięcia nagrody owa kochanka, której Dillinger naturalnie już nie mógł urzymać.

To ona miała być obecną przy wyjściu z kina i opuścić przed Dillingerem czerwoną chusteczkę, co było sygnałem dla detektywów do strzelania.

ZA ŻYCIE JEJ NIE DAJĄ OBECNIE NAWET PARU CENTYMÓW...

Owa zdrajczyni, która wydała Dillingera obecnie przebywa w pewnym hotelu w Chicago, gdzie jej pilnuje cały oddział policji. George Nelson „o twarzy dziecka", jak go nazywają, pierwszy pomocnik Dillingera w bandzie, zapowiedział że pomści śmierć swego szefa. Policja stara się za wszelką cenę wyszukać go i unieszkodliwić. Stał się on teraz po śmierci Dillingera wrogiem społeczeństwa Nr. I; poprzednio był drugim na tej strasznej liście.

Na głowę jego nałożono cenę 5.000 dolarów.

ZEMSTA KOLEGI I PRZYJACIELA.

Główną rolę w zastrzeleniu bandyty grał policjant nazwiskiem Żarkowicz (przypuszczalnie Polak amerykański), który postanowił pomścić śmierć jednego ze swych kolegów. W jednej z walk z Dillingerem swego czasu został zastrzelony policjant, przyjaciel Żarkowicza. Ten ostatni dzięki wielkim wysiłkom poznał się z kochanką bandyty, a następnie potrafił namówić ją do wydania króla bandytów.

Jedna z najkrwawszych epopei bandyckich w Ameryce została w ten sposób zamknięta.

WANDA WASILEWSKA.

Czesne

—Panna Anna do pana dyrektora!

Bezgłośnie uchylają się wielkie, wysokie drzwi. Dyrektor przy stole. Spokojnemi ruchami naznaczonych sinawą linją żył dłoni porządkuje papiery.

— Panie dyrektorze?...

Z pod krzaczastych brwi podnoszą się na nią ciemne oczy.

— A, to pani! Proszę pani, to bardzo przykra sprawa, ale pani nie załatwiła jeszcze kwestji czesnego, choć tyle razy o to prosiłem. I to tylko pani. We wszystkich klasach już wszystko jest w porządku.

Hanka stoi bezradnie. Nerwowo kręci teką.

— Nie można się kierować fałszywym sentymentem — mówi jeszcze dyrektor.

I już. Koniec. Teraz trzeba wyjść, teraz trzeba iść do klasy i załatwić to, co dotąd nie zostało załatwione, właśnie tylko w jej klasie, w czwartej B. jedynej klasie w szkole.

Powoli zapisuje w dzienniku nieobecnych. Powoli rozkłada książkę na katedrze. Choć to przecie nieuniknione. Musi nastąpić. I musi to załatwić właśnie ona, Hanka. Bo przecież już wszyscy...

Wodzi spojrzeniem po klasie. Po ostrzyżonych krótko głowach. Coś ściska za gardło. Jest jeszcze trochę czasu, może odłożyć na koniec godziny.

W tym momencie kroki na korytarzu. Znane, ciężkie i szybkie kroki dyrektora. Cała klasa spręża się w bacznej uwadze. Wejdzie - minie - wejdzie - minie - liczą czujne uszy, zalęknione oczy. Nieprzyjemnie odczuwa Hanka swoją solidarność z uczniami — solidarność lęku.

Bez pukania otwierają się drzwi. Z nagłym rumorem, z szurgotem butów chłopcy wstają. Hanka robi niepewny krok naprzeciw. Ale szeroka dłoń dyrektorska rozkazującym gestem osadza z powrotem uczniów na ławkach. Hanka cofa się na swoje miejsce. Wszystkie oczy w napięciu utkwione w twarz dyrektora. Co przynosi z sobą pionowa zmarszczka na jego czole? Nic dobrego napewno, dyktuje gorzkie doświadczenie rzadkich dyrektorskich wizyt w klasie. Siedzą wyprostowani, nieruchomo, jakby starali się nawet oddech wstrzymać. Taksamo wstrzymuje oddech Hanka. Jakież to głupie — myśli, dostrzegając spłoszone spojrzenia chłopców, szukające ratunku w jej równie spłoszonych źrenicach.

— Nic, nic nie mogę poradzić — odpowiada bezgłośnie tem spojrzeniem, — jestem teraz taksamo zalęknioną uczennicą, bezradnym pyłkiem wobec pana życia i śmierci, może jeszcze bardziej, niż wy...

Na rogu stołu dyrektor rozkłada zielono oprawny katalog. Wertuje go przez chwilę. Potem zwolna podnosi głowę. Klasa zamiera.

— Bąbraj, Boczkowski, Dymek, Głowiński, Koryto, Piekłowicz, Suszyński, Wiatr!

Wymienieni wstają kolejno. Sterczą ponad ławkami jak cienkie, szare badyle nad przysiadłą ku ziemi łąką.

— Proszę spakować książki i do domu. Pomimo trzykrotnych upomnień czesne nie zostało dotychczas zapłacone. Trzeba się nauczyć spełniać raz wzięte na siebie obowiązki. No, proszę, już, pośpieszyć się. Pani będzie łaskawa dopilnować.

Dyrektor grzecznie podaje Hance rękę i w rumorze powstających wychodzi. Jeszcze od drzwi: — Prawda, oprócz wymienionych także Gutowski.

Drzwi zamykają się. Westchnienie ulgi. Grom padł. Ci, których nie dotknął, mogą znów oddychać swobodnie. Wszczyna się ruch.

Bąbraj obojętnie wyciąga z pod pulpitu książki. Małemu Głowińskiemu drżą usta. Koryto, najlepszy matematyk w klasie, trzęsie się, jak w ataku febry. Tylko Gutowski z pogardliwym uśmiechem zbiera rozsypujące się zeszyty.

Hanka stoi bez ruchu. Co właściwie należałoby powiedzieć? Napróżno szuka w opustoszałej nagle głowie odpowiednich słów. W gruncie rzeczy...

Pierwszy wychodzi Wiatr. Szurga głośno butami w szarmanckim ukłonie. Za nim Piekłowicz, lękliwie mijając katedrę. Pod pachą spięte rzemykiem książki.

— Dowidzenia pani — mówi grzecznie Suszyński, syn szwaczki. Hanka z trudem porusza zeschłemi wargami. Jakież to jest „do widzenia"? Jutro rano zjawi się w kancelarji dyrektorskiej otyła, szeleszcząca jedwabiami żona rzeźnika, pani Gutowska i z tysiącem usprawiedliwień, przymilnych uśmiechów, krygowań i wdzięczeń się zapłaci czesne. Znów wejdzie do klasy arogancki, tłusty Gutowski z przylepionym do warg pogardliwym uśmiechem. Ale inni? Nie przyjdą tu już więcej. Po raz ostatni zamykają się za nimi drzwi klasy. Kto inny obejmie po Głowińskim opiekę nad hodowlą rosiczek na oknie. Od kogo innego będą chłopcy musieli odpisywać zadania rachunkowe. Nie będzie pewnie już nikt rysował karykatur, jak Wiatr. Ten jeden moment przekreślił wszystko. Trud ojców, łzy matek, chłopięcy uparty wysiłek czterech lat, złudną nadzieję, że przecież „potem już będzie łatwiej".

Należy rozpocząć lekcję. Nie stało się przecież nic. Z klasy czwartej B ubyło ośmiu uczniów. Będzie więcej miejsca dla Gutowskiego i innych. Nie można przecie kierować się fałszywym sentymentem.

— Rutkowski, proszę pokazać zadanie.

Jest lekcja.

Urzędy skarbowe czy obozy izolacyjne?

Przesiadywanie popołudniami i wieczorami w biurach, stało się w krakowskich (a i innych) urzędach skarbowych tradycyjnem. Na noc dopiero do domu wraca ów typowy skarbowiec, zgięty o zaczerwienionych oczach, żyjący między stołkiem w kancelarji, a łóżkiem w domu. Osławiona i ośmieszona — nieszczęśliwa ofiara skarbowa.

Tymczasem jakoś w maju br. odbywał się w Warszawie zjazd delegatów SUS. Do tego sanacyjnego związku należą — rzecz prosta — wszyscy urzędnicy skarbowi. To nie przeszkadza, że bezcelowość należenia do takiego typu związków, nie jest obca ich świadomości. Przynajmniej znacznej ich liczbie. Ale z tej świadomości trudno, aby wyciągał konsekwencje... urzędnik skarbowy. Związek jednak usiłuje czasem coś zrobić dla swych płatników, tj. członków, miałem powiedzieć. Nie zawiele, aby się broń Boże, nie narazić, ale, aby na zjeździe zabłysnąć zasługą. Na ostatnim zjeździe przewodniczący dr. Filipek ogłaszał i zwracał uwagę na niezwykle dobrotliwe, ojcowskie zarządzenie ministerstwa skarbu. Polecało ono nie przedłużać pracy w urzędach skarbowych ponad normę i nie przeszkadzać urzędnikom w uzyskaniu i odbyciu normalnego urlopu. Zdobycz! To co się bezwzględnie należy, co dawno dla urzędników, kto inny zresztą, wywalczył. To jest ta zdobycz i dobrodziejstwo!

Otóż ten okólnik ogłoszony na tymże zjeździe SUS., leżał już długi czas w wielkiej tajemnicy po urzędach skarbowych. Tajemnica stanu. Nikt o niej nie powinien wiedzieć. Bo nużby chciał korzystać z urlopu? Albo spędzić popołudnie, czy wieczór w domu? Siedzieli więc i siedzą w dalszym ciągu jawni zwolennicy jedynki po biurach skarbowych w piękne letnie popołudnia i wieczory. Ba, gdzie nastrój bardziej „państwowy" to nawet w święta. W urzędzie skarbowym w Podgórzu w każdą niedzielę od godz. 9 do 1-szej. Nawet najpobożniejsi. A co się dzieje na prowincji? A wyzysk tych naprawdę biednych, źle płatnych i przepracowanych ludzi nie jest czemś nowem. To stan chroniczny. To przez lata już biuro pochłania cały dzień tych ludzi. Przedłużenie godzin pracy uważa się za coś normalnego, za co się nie płaci, ale czego się zawsze żąda... od drugich. Nie od siebie. To nie. Dygnitarze pobierający dodatki za kierownictwo wahające się od 150 do 300 zł miesięcznie, ci nie siedzą w tych darmowych godzinach w biurze. Zapłaty za te godziny nawet żądać nie wolno! Bo na to niema kredytów. Tylko na pracę ludzką jest kredyt nieograniczony.

Zdawałoby się, że bodaj urlopy odbywają się normalnie. Że rozumieją jedni ludzie, że drudzy ludzie muszą też odpocząć. Choć raz w roku. Zdawałoby się... Nawet więźniowie otrzymują urlopy wszakże. Tymczasem wbrew ustawom i wbrew ogłoszonemu przez dr. Filipka, tak szumnie zarządzeniu ministerstwa skarbu, urlopy wstrzymano w Krakowie narazie do końca sierpnia. A potem okres urlopów minie. Wstrzymano... Pewnie ze względów na powódź... Ale panowie naczelnicy urzędów odbywają urlopy normalnie. Ich takie zarządzenia dotyczyć przecież nie mogą. Zbyt są przepracowani. Pewnie akcja za pożyczką narodową tak ich zmęczyła. Kiedyś napiszemy obszerniej o nagrodach za tę działalność. Te mrówki za to skarbowe, płatne przeciętnie po jakie 160 zł. miesięcznie będą obywać się bez urlopu. Pan naczelnik opowie im jak to było na urlopie — panie dobrodzieju. A ile to kosztowało. Dobrze, że nie pojechali bo to kosztuje, a oni nie mają na to. Naczelnik pobiera wprawdzie do 700 zł., ale to nie wystarcza. Już lepiej, że nie pojechali. Wieczory też dużo kosztują. A tak w biurze posiedzą i pieniędzy nie wydadzą.

Czy nie byłoby wskazane zaprowiantować urzędników skarbowych w biurze, aby go wogóle nie opuszczali? Zrobić poprostu obóz izolacyjny: 10 godzin pracy i 2 wychowania państwowego.

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY i KONCERTY

ADA SARI, WIKTOR BREGY I ZENON DOLNICKI W „ŁUCJI Z LAMMERMOORU". Dziś we wtorek dana będzie melodyjna opera K. Donizettiego „Łucja z Lammermooru" ze znakomitą odtwórczynią partji tytułowej p. A. Sari. Edgara kreować będzie poraz pierwszy na krakowskiej scenie p. W. Bregy, tenor opery w Paryżu i Bernie szwajcarskiem, który wykona partję w całości wraz z pominiętą dotychczas końcową sceną w grobowcu, w Krakowie dotychczas niewykonywaną. W barytonowej partji lorda Asthona ukaże się p. Zenon Dolnicki, który na niedzielnej „Traviacie" przez krakowską publiczność był gorąco witany. W dalszej obsadzie wystąpią pp.: Bodnicka, Mazanek, Woźniak, Mazurek i inni.

SPORT

ORLĘTA—POLONIA 3:1 (3:0). Bramki wszystkie zdobył Kurzawa. Brutalna gra Polonii zmusiła sędziego do usunięcia bramkarza Polonii, za co tenże w czasie przerwy napadł na sędziego. Po przerwie doznali przez graczy Polonii niebezpieczne kontuzje bramkarz i pomocnik Orląt. Sędziował bardzo dobrze p. Skowroński.

POSIEDZENIE ZARZĄDU RSKO odbędzie się dziś we wtorek o godzinie 8 wieczorem w lokalu Stow. drukarzy „Ognisko" (Rynek gł. 12, III piętro).

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w środę 8 bm. o godzinie 6.30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

POSIEDZENIE KOMITETU DZIELNICOWEGO PPS W PODGÓRZU odbędzie się we czwartek 9 bm. o godzinie 7 wieczorem w Domu tramwajarzy (plac Serkowskiego 7).

SKŁADKI

—o—

NA BIBLJOTECZKI WĘDROWNE TUR IM. RYSZARDA WASSERBERGERA złożyli: Julja i Józef Birkenfeldowie 8 złotych.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Łucja z Lammermooru".
Wtorek: „Łucja z Lammermooru".

KINOTEATRY

Adria: „Ordynans".
Apollo: „Porwanie".
Atlantic: „Testament dra Mabuze".
Bagatela: „Zatrute dusze" i rewja „Adamowicze lecą".
Dom żołnierza: „Cudza narzeczona".
Promień: „1914" (Jadwiga Smosarska) i „Córka pułku" (Anny Ondra).
Słonko: „Dwa serca biją w takt walca"
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Nibelungi".
Uciecha: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
Wanda: „Wybuchowa blondynka".

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 7 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Koncert z Warszawy i dziennik południowy. — 13.05: Audycja dla dzieci młodszych. 13.20: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiedomości gospodarcze. 15.40: Pogadanka muzyczna prof. dra Jachimeckiego. 16.00: Opera z Bayreuth: „Zygfryd" Wagnera, akt I-szy. 17.30: Skrzynka PKO. 17.45: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.10: Reportaż z Warszawy. 18.25: Opera z Bayreuth: „Zygfryd" Wagnera, akt II-gi. 19.45: „Stary Kraków" — gawęda dra Jerzego Dobrzyckiego. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Rozmaitości, komunikaty. 20.15: Wiadomości sportowe. 20.25: Recytacje poezyj z Warszawy. 20.35: Dziennik wieczorny. 20.45: Pogadanka: „Łemkowszczyzna jako teren turystyczny" — wygłosi dr. Stanisław Leszczycki. 20.55: Opera z Bayreuth: „Zygfryd" Wagnera, akt III-ci. 22.25: Odczyt: „Nowsze badania nad promieniami kosmicznemi" — wygłosi prof. dr. Konstanty Zakrzewski. 22.40: Gramofon. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05: Polacy z zagranicy przemawiają do swoich rodzin na obczyźnie.

Środa 8 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 7.25: Pogadanka dla pań: „Soja i jej zastosowanie w gospodarstwie domowem". 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy i koncert z Warszawy. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 16.30: Finał igrzysk Polaków z zagranicy w Warszawie. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.15: Muzyka dla młodych i najmłodszych. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Książka i wiedza". 18.15: Zamknięcie igrzysk Polaków z zagranicy w Warszawie. 18.30: Gramofon. 18.45: Pogadanka z Warszawy: „Wspomnienia legjonowe". 18.55: Pogadanka: „Split i Gdynia" — wygłosi dr. Jan Magiera. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Muzyka lekka z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Muzyka lekka z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Odczyt: „Sport w najnowszej literaturze polskiej" — wygłosi p. Stanisław Olkusznik. 21.12: Koncert muzyki polskiej z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy. 22.15: Gramofon. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—23.10: Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

„INTROLIGATOR"
Sp. z ogr. odp.
w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej 20
zwołuje
na poniedziałek dnia 13 sierpnia 1934 r.
o godz. 6-tej wieczorem

NADZWYCZAJNE
WALNE ZGROMADZENIE

z porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego Zgromadzenia.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Zgromadzenia.
3. Sprawy bieżące.
4. Wnioski.

O powyższem Zgromadzeniu zawiadamia Członków udziałowców

Zarząd.

Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami dla Budowy Domów Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, oddziału im. A. Mickiewicza w Krakowie zwołuje niniejszem

NADZWYCZAJNE
Walne Zgromadzenie Członków

które odbędzie się dnia 13 sierpnia (poniedziałek) 1934 r. o godzinie 6·30 wieczorem w Krakowie, w sali Domu Robotniczego przy ulicy Dunajewskiego 5 (II p. of.)

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia:
2. Wybór przewodniczącego Zgromadzenia.
3. Sprawy bieżące.
4. Wnioski i interpelacje.

W razie braku kompletu odbędzie się Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym, w tym samym dniu i miejscu o godz. 7-mej.

Za zarząd
przewodniczący *Stefan Czerwieniec* m. p.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.